

## **Franz Brentano**

### O powodach zniechęcenia w dziedzinie filozofii

*Wykład inauguracyjny wygłoszony przy okazji obejmowania stanowiska profesora filozofii w c.k. Szkole Wyższej w Wiedniu 22 kwietnia 1874 r. Przekład na podstawie: Über die Gründe der Entmutigung auf philosophischem Gebiete, w: Franz Brentano, Über die Zukunft der Philosophie (nebst den 25 Vorträgen: Über die Gründe der Entmutigung auf philosophischen Gebiet; Über Schellings System; und den 25 Habilitationsthesen, herausgegeben von Oskar Kraus, Leipzig: Meiner 1929 (der Philosophischen Bibliothek Band 209). W przekładzie pominięto przypisy wydawcy.*

Wasza Ekszelencjo! Szanowni Zgromadzeni!

Przed kilkadziesiątu laty nauczyciel filozofii, wkraczając w nowy dla siebie krąg oddziaływania, zadanie swe z pewnością upatrywałby w tym, ażeby przed swymi słuchaczami roztoczyć obraz własnego systemu filozoficznego.

Przed kilku laty ktoś na jego miejscu uważałby natomiast, że oczekuje się od niego przede wszystkim wypowiedzenia się na temat metody, którą posłużył się w swych badaniach: czy jego zdaniem, umysł ludzki zdolny jest zbudować na drodze intuicyjnej, twórczej koncepcji oraz apriorycznej konstrukcji gmach spekulatywnej wiedzy, czy też raczej, podobnie jak przyrodnik, nie zna on żadnej innej drogi do prawdy poza tą, która prowadzi przez obserwację i doświadczenie; czy wierzy, iż śmiało wzniosłszy się w górę jednym spojrzeniem będzie mógł ogarnąć całość prawdy, czy też raczej zadowolony będzie mógł pojedynczo tropić i upewniać zadanie po zadaniu, prawdę po prawdzie.

Dziś sytuacja znowu się zmieniła. Ówczesna walka została zakończona, pytanie wówczas palące zostało rozstrzygnięte. Nie ma wątpliwości, że także w sprawach filozofii nie może być nauczyciela innego jak doświadczenie, i że nie chodzi o to by, w jednym genialnym rzucie przedłożyć całościowy i doskonały światopogląd, lecz filozof, tak jak każdy inny badacz, może posuwać się w głąb swego obszaru tylko zdobywając go krok po kroku.

Coś innego jednakże budzi wątpliwości. Rodzi się pytanie, czy nawet takie skromniejsze przedsięwzięcie uwieńczone będzie powodzeniem i czy w ogóle w kwestiach filozoficznych można osiągnąć prawdę i pewność.

Nie sposób zaprzeczyć, że filozofia nie cieszy się nazbyt wielkim zaufaniem.

Obrany przez nią cel powszechnie traktuje się bądź jako obraz tak zasłonięty, iż zasłony tej nie potrafi przeniknąć spojrzenie żadnego śmiertelnika, bądź też jako rozwikłanie kłębka nici tak splecionych, że ludzka ręka nie jest w stanie ich rozwiązać. Dlatego też filozofii – uważa się najczęściej – właściwie nie można zaliczyć do nauk. Raczej należałoby stawiać ją obok astrologii i alchemii. Te także kiedyś nazwano naukami, dziś jednakże nikt rozsądny nie uznaje tłumaczenia gwiazd i wytwarzania złota przy użyciu kamienia filozoficznego za coś więcej niż czcze urojenia. Podobnie i filozofia goni za iluzjami i czczymi fantomami.

W pierwszych dziesięcioleciach naszego wieku sale wykładowe niemieckich filozofów były przepełnione; w nowszych czasach po tym przyplwywie nastąpił odpływ. Dlatego też nierzadko można usłyszeć, jak starsi oskarżają młodsze pokolenie o brak zrozumienia dla najwyższej gałęzi wiedzy.

Byłby to fakt smutny i zarazem niepojęty. Cóż miałoby sprawić, że cała nowa generacja pod względem swego rozmachu i szlachetności ducha miałaby pozostawać tak daleko w tyle za poprzednimi?

W rzeczywistości to nie brak uzdolnień, lecz właśnie ów brak zaufania był tą przyczyną, która spowodowała spadek zainteresowania studiowaniem filozofii.

Gdyby powróciła nadzieja na powodzenie, z pewnością i dzisiaj najpiękniejsza palma badań nie wzywałaby na próżno.

Dlatego też uważam, że najlepszym wstępem do mojej działalności na tutejszej uczelni będzie rozważenie powodów tej powszechnej nieufności oraz zbadanie ich siły i zasadności.

Przedstawmy w tym celu w krótkim przeglądzie najważniejsze spośród nich.

Tam, gdzie jest wiedza, z konieczności jest i prawda; gdzie zaś jest prawda, jest i jednomyślność: istnieje bowiem wiele błędów, lecz tylko *jedna* prawda.

Spójrzmy teraz na filozoficzny świat wokół nas. Jest on daleki od jedności i zgodności w nauczaniu, rozpada się natomiast i dzieli na wiele szkół, tak że przysłowie „ile głów, tyle poglądów” znajduje tu niemalże swe pełne potwierdzenie.

Ta niejednomyślność nie ogranicza się bynajmniej do różnic poglądów w pojedynczych, szczegółowych kwestiach. Odnajdujemy ją na wszystkich obszarach badawczych. W filozofii sporne są nawet pierwsze i najbardziej podstawowe twierdzenia: całe systemy stają przeciw sobie i zwalczają się z najwyższą zaciętością.

Z pewnością nikt nie powie, że ten widok może umocnić naszą wiarę w naukowy charakter filozofii. Filozofia jest równie stara jak najstarsze gałęzie badań. Tales, któremu przypisuje się odkrycie kilku prostych twierdzeń geometrycznych, przez Arystotelesa został obdarzony zaszczytnym mianem ojca filozofii. Gdyby filozofia była nauką, to, jak można domniemywać, dziś, po z górą dwóch tysiącleciach badań, nie powinno w niej już być miejsca na taki brak powszechnie uznanych teorematów.

Przenieśmy następnie nasze spojrzenie z terażniejszości w przeszłość. Również w historycznym przebiegu filozofii jest coś, czego odpowiednik trudno byłoby odnaleźć w dziejach którejkolwiek z nauk. Historia każdej nauki – uważa się – musi się tworzyć w taki sposób, że do niedoskonałego zrazu poznania przyłączane są nowo odkrywane prawdy, dzięki czemu rozszerza się ono coraz bardziej, aż wyrośnie na zupełną naukę. Nauka nie zaczyna się w każdej głowie od nowa. Istnieje pewna tradycja, pewna skarbnica wiedzy, która utrzymuje się, gdy pokolenia późniejsze obejmują dziedzictwo po wcześniejszych.

Inaczej jednakże wygląda historia filozofii. Cóż miałyby tutaj być tym, co ustalone, co może przetrwać zmianę epok i co filozofie dziedziczą po filozofach? Ustawicznie odnajdujemy, także w najnowszych czasach, całościowe przekształcenie systemów; kolejno świadomie przeciwstawiają się one poprzednim w sposób jak najbardziej skrajny. Po szeroko rozpowszechnionym dogmatyzmie następuje krytycyzm, po tym zaś, w swej powściągliwości nierzadko przeradzającym się w sceptycyzm, następuje filozofia absolutna z jej wygórowanymi ambicjami poznawczymi. Jakżeż mogłoby być nauką, a więc i prawdą, coś, co – by się tak wyrazić – z roku na rok całkowicie zmienia swą postać i barwę, tak że w nowej postaci nie można go rozpoznać?

W latach studenckich zdarzyło mi się, że spotkałem jednego z najsłynniejszych historyków naszych czasów, który również wnikliwie zajmował się historią filozofii. Wrażenie, jakie wywarło na nim jej rozpatrywanie, nie było bardziej pocieszające. Historię filozofii, powiedział, najlepiej można porównać do wielkiego cmentarza.

Można tam zobaczyć wspaniałe pomniki, jeden bardziej godny podziwu i wspaniały, drugi niższy i opatrzony ozdobami, lecz tak na jednym, jak i na drugim można przeczytać ten sam smutny napis *Hic iacet*. Co najmniej niewątpliwie wydawało mu się, że po takich doświadczeniach i przeszłość nie rokuje nadziei. Tak więc należałoby powiedzieć, że filozofia w ogóle bezprawnie zajęła miejsce w szeregu nauk.

Do tego samego poglądu inni dochodzą inną drogą.

Jeśli dokładnie przyjrzeć się naturze problemów, jakimi zajmuje się filozof, to wydaje się, że mają one zupełnie inny charakter niż problemy pozostałych nauk. Filozofia zdaje się zdążać do takiego sposobu wyjaśniania i dociekania, który dla ludzkiego rozumu zupełnie nie jest możliwy.

Z pewnością, jeśli spojrzeć na sukcesy, jakie badania odnoszą w dziedzinie nauk przyrodniczych, to trzeba przyznać, że mamy tu do czynienia z osiągnięciami, które w minionych epokach również uchodziły za niemożliwe. To, co niewidoczne z powodu swych znikomych rozmiarów, i to, co niewidoczne z powodu wielkiego oddalenia, zostało udostępnione, rzucono światło na rozwój dawno mi-

nionych okresów, jak i, z drugiej strony, wydarzenia przyszłe przewidywane są w sposób pewny.

Niemniej sposób wyjaśniania, do którego zmierza badacz przyrody, jest nader skromny. Nigdy nie stawia on sobie za cel przeniknięcia do właściwej istoty rzeczy. Nigdy nie domaga się zagłębienia wewnętrznego „jak” i „dlaczego” jakiegoś związku przyczynowego. Obserwuje zjawiska przyrodnicze i ich kolejność, wyszukuje podobieństwa zachodzące między różnymi przypadkami i w ten sposób chce się dowiedzieć czegoś o ogólnych i niezmiennych stosunkach zachodzących między zjawiskami, tj. o prawach ich powiązania. Mówiąc o wyjaśnianiu faktów nie ma on na myśli niczego innego jak podporządkowanie poszczególnych zjawisk pewnym faktom ogólnym, których liczbę stara się ciągle ograniczać, sprowadzając je do praw coraz to bardziej ogólnych.

Nigdzie, nawet tam, gdzie wyjaśnienie przyrodnicze uchodzi za udane w najwyższej mierze, nie oferuje niczego więcej niż to.

Przykładem ze wszystkich najwspanialszym z pewnością jest wyjaśnienie zjawisk niebieskich przez powszechne prawo grawitacji, odkryte przez Newtona. Lecz w jakiej mierze mówimy, że prawo to wyjaśnia bieg gwiazd?

Ujmuje ono całą nieskończoną różnorodność wydarzeń astronomicznych w pewną jedność, mianowicie w fakt, że ciała wzajemnie się przyciągają – wprost proporcjonalnie do swych mas, a odwrotnie proporcjonalnie do kwadratu odległości. Fakt ten zaś zarazem pojawia się jako rozszerzenie innego, znanego nam już skądinąd: powszechne prawo przyciągania jest rozszerzonym prawem ciężenia ciał ziemskich. Lecz czym jest przyciąganie i czym jest ciężenie? Czy wyjaśnienie Newtona odsłania nam sprawczą przyczynę i wewnętrzną zasadę tego procesu? Bynajmniej! Dociekanie owego „jak” i „dlaczego” badacz przyrody pozostawia spekulacji filozofa.

Czy ten będzie teraz w stanie udzielić odpowiedzi na to pytanie? Czy rzeczywiście może on udzielić wyjaśnienia, które pozwoli nam zrozumieć związek zjawisk w jego konieczności? Pewne jest tylko tyle: pospolita droga badań, stosowana przez inne nauki, tam nie doprowadzi. Gdyby obserwacja i doświadczenie miały dać klucz do rozwiązania tej kwestii, to nasze spostrzeżenie musiałoby przeniknąć do prawdziwej i najbardziej wewnętrznej istoty rzeczy i pozwa-

łać uchwycić jej pojęcie. Tak jednakże nie jest. Widzimy jak różne zjawiska kolejno następują po sobie w prawidłowy sposób, z prawidłowości wnioskujemy o konieczności związku, lecz tego, co leżąc u podstaw wytwarza tę konieczność, nie widzimy ani też nie uchwytyjemy żadnym innym zmysłem. Jeśli przeto nie ma innych oczu, dla których ta ciemność byłaby światłem, wszelkie jego wysiłki pozostają bezowocne. I może się tylko zdarzyć, że, jak mówi poeta, tam, gdzie brak pojęcia i jasności, słowa wystarczą w zupełności.

Wydaje się więc, jak powiedziano, że nasze filozoficzne wysiłki są zupełnie beznadziejne.

Do wskazanych powodów, dla których filozofii odmawia się znaczenia nauki, jako ważny argument dochodzi wreszcie jej praktyczna bezowocność.

Każde poznanie, jakkolwiek wypływa z czystej nauki, wcześniej czy później okazuje się także użyteczne w życiu. Badania nad przekrojami kół, prowadzone przez Archimedesesa i Apolloniusza, po wielu pokoleniach doprowadziły do odnowy astronomii, to zaś umożliwiło udoskonalenie żeglugi, tak że Condorcet słusznie mógł powiedzieć: „Żeglarz, który umie ściśle zaobserwować i wyznaczyć położenie geograficzne statku i zapobiec jego rozbiciu, zawdzięcza życie swojej teorii utworzonej dwa tysiące lat wcześniej przez genialnych myślicieli, którzy nie zaprzęтали sobie głowy niczym innym prócz rozważań geometrycznych”<sup>1</sup>.

Dlatego też wszystkie gałęzie powszechnie uznanej nauki teoretycznej, fizyka i chemia nieorganiczna, tak samo jak chemia organiczna i fizjologia, stały się podstawą dążeń praktycznych. W drodze licznych udoskonaleń i odkryć przekształciły one medycynę, uprawę roli i – by się tak wyrazić – całe ludzkie życie. Fotografia, kolej żelazna i telegraf miały w nich swoje źródło.

---

<sup>1</sup> Zakończenie tego zdania w polskim przekładzie *Szkicu* brzmi: „... zawdzięcza życie teorii, której początki, poprzez długi łańcuch prawd, sięgają wstecz aż do odkryć dokonanych w szkole Platona, a potem przez dwadzieścia wieków pograżonych w zupełnym zapomnieniu”, por. A.N. Condorcet, *Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego poprzez dzieje*, Warszawa 1957, s. 210 – przyp. tłum.

Można wątpić, czy jak chciał Bacon, jedynym albo też tylko najwyższym celem wysiłków naukowych jest rozszerzenie potęgi człowieka, lecz że wiedza jest potęgą – to jest pewne nie tylko dla uczonego, lecz i dla każdego, kto jest wykształcony.

Tylko filozofia, jak się wydaje, nie zamierza w podobny sposób potwierdzić swej potęgi. Trzeba przyznać, że w końcu ubiegłego stulecia pewne idee filozoficzne potężnie wpłynęły na lud francuski i doprowadziły do ogromnych katastrof. Lecz niezależnie od tego jak je same i ich następstwa osądzać, nikt rozsądny nie będzie w nich upatrywał potwierdzenia filozofii, podobnego do tego, jakie inne nauki znalazły w praktyce. Choć nastąpiły zmiany, oczekiwania wywołane przez ruch uniesionych mas nie zostały spełnione. Nie jest zaś prawdziwą potęgą coś, co wprawdzie wywiera wielkie skutki, lecz nie skutki zamierzone. Wielki wpływ częstokroć może mieć i błąd, dlatego też filozoficzna spekulacja w niczym nie ma znamion wiedzy.

Filozofia przeto jako jedyna spośród nauk abstrakcyjnych nie potwierdziła się poprzez swe praktyczne owoce. Gdyby tak było, powszechne zwątpienie w nią nie byłoby przecież możliwe. Lecz jest ono możliwe, jest bowiem rzeczywiste. I to rzeczywiste istnienie samo zdaje się już dostarczać jego uprawomocnienia.

Takie są najważniejsze przyczyny powszechnej nieufności do filozofii jako nauki: brak twierdzeń przyjmowanych powszechnie, całościowe przekształcenia, jakich filozofia doznaje raz za razem, nieosiągalność założonych celów na drodze doświadczenia i niemożliwość praktycznego zastosowania. Któż mógłby zaprzeczyć, że fakty te są dostatecznie ważne i z pewnością stosowne, by w oparciu o nie wydać sąd?

Mimo to może uda nam się pokazać, że przytoczone racje nie dowodzą niczego, a przynajmniej nie tyle, ile się jest skłonny z nich wywnioskować.

Jeśli zestawimy ze sobą różne ogólne nauki teoretyczne: matematykę, fizykę, chemię i filozofię, to widzimy, że tworzą one pewien szereg, w którym każdy wcześniejszy człon jest bardziej abstrakcyjny niż następny. Przedmiot nauki wymienionej w dalszej kolejności jest bardziej złożony, i to w taki sposób, że zjawiska będące przedmiotem tej, która została wymieniona wcześniej, tutaj zostają

skomplikowane o nowe elementy i warunki. Z tego zaś wynika, że każda później wymieniona nauka zależna jest od wymienionej wcześniej, podczas gdy coś przeciwnego nie zachodzi wcale albo też tylko w nieporównywalnie małym stopniu.

I właśnie dlatego rozwój nauki wymienionej później jest powolniejszy, jeżeli zaś za każdym razem porównać stopnie jej doskonałości z tym, który w tym samym czasie osiągnęła wymieniona wcześniej, to okaże się, że w znaczący sposób pozostaje ona w tyle.

Tego jak najwyraźniej uczy historia nauki. Odkryciami matematycznymi w niebagatelnej ilości mogli poszczycić się już Grecy. W fizyce Archimedes zapoczątkował wprowadzić część najprostszą, statyczną mechanikę, lecz wszystkie dalsze godne wzmiankowania sukcesy musiały czekać epoki Galileusza i następnych stuleci. Właściwa naukowa chemia znów jest znacznie młodsza od fizyki; za jej założyciela powszechnie uważa się Lavoisiera, który, jak wiadomo, padł ofiarą Rewolucji Francuskiej. Ścisłejsze ukształtowanie naukowej fizjologii przypadło w udziale dopiero naszemu stuleciu. Nie da się też ukryć, że jej rozwój i dziś jeszcze pozostaje daleko w tyle za chemią, tak jak ta za fizyką. Podobnie i fizyka nie może się co do swej doskonałości porównywać z naukami matematycznymi.

Jest więc rzeczą jasną, że jeśli istnieją zjawiska, które podobnie mają się do zjawisk fizjologicznych, jak te do chemicznych i jak chemiczne do fizycznych, to zajmująca się nimi nauka musi znajdować się w jeszcze bardziej niedojrzałej fazie rozwoju. Takimi zjawiskami zaś są stany psychiczne. Spotykamy je tylko w powiązaniu z organizmami i jako uzależnione od pewnych procesów fizjologicznych. Nie trudno więc dostrzec, że psychologia dzisiaj, gdy nawet fizjologia poczyniła niewielkie jeszcze postępy, nie mogła wyjść poza pierwsze początki swojego rozwoju, zaś w dawniejszych czasach, pomijając pewne szczęśliwe antycypacje, w ogóle nie mogło być mowy o właściwej psychologii naukowej.

Z psychologią jednakże wiąże się nauka o społeczeństwie i pozostałe gałęzie filozofii. Tylko dlatego przecież traktuje się je łącznie jako jedną grupę, że ich badania powiązane są wzajemnie najściślejszymi zależnościami.

Widzimy przeto, że filozofia nawet gdyby nie brak jej było dyspozycji do rozwinięcia się w prawdziwą naukę, w naszych czasach nie



może osiągnąć tak wysokiego stopnia rozwoju, że zatem z jej aktualnego stanu bynajmniej nie wolno wyciągnąć wniosku, iż naukowy postęp w ogóle nie jest w niej możliwy, tym samym zaś, że jej badania naprawdę nie zasługują na miano dociekań naukowych.

Jeśli jednakże niedoskonały stan, w jakim znajduje się filozofia, nie uprawnia do takiego wniosku, to i wszystkie powody, które, jak powiedzieliśmy, wywołały nieufność i głębokie zniechęcenie do badań filozoficznych, nie mogą dowieść niczego przeciw naukowemu charakterowi filozoficznych zadań.

Powiada się: każda nauka ogólna przynosi owoce życiu. Filozofia jednakże tego nie czyni. A zatem nie jest ona nauką. – Oczywiście każda nauka przynosi praktyczne owoce, lecz dopiero wtedy, gdy osiągnie stan pewnej dojrzałości. Wielkie praktyczne osiągnięcia fizyki niemalże bez wyjątku są dziełem nowożytności, chemii – naszego stulecia, fizjologia zaś dopiero – by się tak wyrazić – w naszych dniach zaczęła rodzić nową sztukę leczenia. Praktycznych owoców, do których wydania filozofia, według mego przekonania, jest powołana, nie można więc dziś jeszcze zerwać.

Mówi się dalej, że sposób wyjaśniania i zgłębiania, do którego dąży filozof, jest zupełnie innego rodzaju niż ten, do którego zmierza przyrodnik.

Filozof chciałby przeniknąć do wewnętrznego „co” i „jak” rzeczy, do czego obserwacja i doświadczenie nie mają dostępu. Odpowiadamy: także i to jest następstwem zacofania filozofii. Jest znakiem, że pod wieloma względami nie uświadomiła ona sobie jeszcze granic możliwego poznania i sposobu, w jaki winna stawiać pytania. Również w innych dziedzinach wiedzy coś podobnego kiedyś miało miejsce. Nie zawsze przyrodnik wyznaczał sobie skromne zadanie pojmowania poszczególnych procesów w świecie ciał jako przypadków ogólniejszych faktów. Przeciwnie, przed wiekami sam chciał rozumieć wewnętrzne siły przyrody jako to, czym one są i jak działają. Dopiero później i stopniowo doszedł do tego, by wycofać się z takich prób i przekazać je filozofowi. W coraz większej też mierze towarzyszył tej rezygnacji współczujący albo zgoła szyderczy uśmieszek. Przyrodnik zdał sobie sprawę, że granice, które w ten sposób wyznaczył swym badaniom, zarazem są tymi, które sama przyroda wytyczyła tutaj naukowym wysiłkom. Tylko zacofanie filozofii sprawiło, że

filozofowie rzeczywiście często zaprzątnięci byli tymi kwestiami. Inaczej nie tylko odrzuciliby ten podarek Danajów, ale i w swej własnej dziedzinie zrezygnowaliby, w analogiczny sposób, z badań nad wewnętrzną istotą procesów i uznali je za niemożliwe. Tak jak przyrodnik czyni to dla zjawisk fizycznych, i oni próbowaliby ustalać na podstawie obserwacji jednostkowych faktów ogólne prawa dla zjawisk psychicznych, następnie zaś, wiążąc poszczególne zjawiska z tymi prawami, wyjaśniać pewne procesy i starać się przewidywać inne. I tak samo w dziedzinie metafizyki zmierzaliby do wyszukania prawd ogólniejszych, obowiązujących w dziedzinie zjawisk tak fizycznych, jak i psychicznych, tym samym zaś w całym uniwersum. I oni zadowalaliby się wtedy względnym tylko poznananiem i nie wkraczaliby na obszar tego, co niepojęte, wysuwając roszczenia do poznania absolutnego. Z pewnością filozofii po takim ujaśnieniu i oczyszczeniu jej dążeń tak samo nie brakowałoby wielkich i bogatych zadań, jak nie brakuje ich naukom przyrodniczym.

Jednym z przytoczonych przez nas powodów nieufności do filozofii było to, że nie wykazuje ona w taki sam sposób, jak inne gałęzie badań, ciągłej tradycji naukowej, i że w najnowszych jeszcze czasach byliśmy świadkami całościowych przekształceń, gdy kolejny system występował przeciw poprzedniemu jako jego skrajne przeciwieństwo.

Także i to tłumaczy się łatwo powolniejszym rozwojem, jaki musiał przyspaść w udziale filozofii w porównaniu z innymi naukami.

Każde badanie naukowe uzyskuje kiedyś, lecz dopiero w swym dalszym toku, pewien bardziej stały zasób. Dopiero, gdy stanie się szerokim strumieniem, posiada niezmiennie łożysko, przedtem często się zdarza, że niczym potok górski co wiosnę złobi sobie nowe koryto. Najróżniejsze hipotezy wyłaniają się i znikają, gdy każda z nich okazuje się tak samo niemożliwa do utrzymania jak pozostałe.

Z drugiej strony, każda nauka w fazie mniej dojrzałej narażona jest na niebezpieczeństwo utraty tego, co już uzyskała. Podobna jest w tym do delikatnego organizmu dziecka, które łatwiej niż organizm dorosły, już w pełni sił, ulega zaburzeniom i chorobom. I rzeczywiście, w badaniach filozoficznych widzimy nie tylko niższy niż w innych naukach szczebel rozwoju, lecz także częstsze i głębsze upadki.

Najbliższa przeszłość także chyba jest taką epoką upadku, w której wszystkie pojęcia mętnie przepływały w siebie i nie sposób już było odnaleźć śladu adekwatnej metody. Szybkie pojawianie się i upadki przeciwstawnych systemów nie będą w tym przypadku dziwić.

Teraźniejszość jednakże z pewnością jest epoką przejściową między owym zwyrodniałym sposobem filozofowania a adekwatnym badaniem. W takim momencie naturalne jest, że poglądy filozoficzne najczęściej są rozbieżne. Jedni pozostają jeszcze całkiem pod wpływem ostatnich systemów, inni w minionych epokach szukają punktów, do których mogliby nawiązać, jeszcze inni zaczynają zupełnie od nowa, czerpiąc z nauk bardziej zaawansowanych zachęte i metodę, większość zaś reprezentuje pod różnymi względami mieszankę starych i nowych elementów. W ten sposób można też doskonale wyjaśnić ów chaotyczny spór poglądów filozoficznych w naszych czasach, który prawdopodobnie bardziej niż wszystko inne podkopuje szacunek do filozofii w najszerszych kręgach, i który z tego też powodu wysunęliśmy na czoło jako przyczynę panującej nieufności.

Tak w odwrotnej kolejności przebadaliśmy doniosłość wszystkich wspomnianych wcześniej zarzutów i znaleźliśmy przy tym, że żaden z nich nie pozwala wyciągnąć wniosku idącego dalej niż ten, że filozofia jako nauka nie jest jeszcze ugruntowana w sposób tak doskonały jak inne dyscypliny ogólne. Stąd widzimy więc, w jakim sensie nieufność wobec filozofii jest uprawniona, w jakim zaś nie. Jest ona uprawniona, gdyż dzisiaj filozof na przypadające mu pytanie może odpowiedzieć nie tylko w skromniejszym zakresie, lecz także z mniejszą pewnością i w sposób mniej ostry, niż może to uczynić inny badacz z pytaniami swej dziedziny.

Jest ona jednakże nieuprawniona, gdy skłania kogoś do przeświadczenia, iż filozofia goni tylko za fantomami, że kieruje się ku celom, do których nie prowadzi żadna droga ani ścieżka i których nie będzie można osiągnąć ani się do nich przybliżyć. Choć wielokrotnie zapoznawała ona swe granice, pozostaje jej pewien krąg pytań, z odpowiedzi na które nie musi rezygnować, zaś w interesie ludzkości zrezygnować zgoła nie może. Dlatego też bez wątpienia ma ona zapewnione miejsce pośród nauk i jej przyszłość jest zabez-

pieczona. Owo zniechęcenie zatem, które w naszych dniach tak się rozpowszechniło, okazuje się zupełnie pozbawione podstaw.

Wolno nam powiedzieć także coś więcej. Jeśli jakakolwiek epoka miała powód, by spodziewać się powodzenia badań filozoficznych, to z pewnością odnosi się to do naszej. Właśnie spojrzenie na nauki przyrodnicze, których piękniejszy i bardziej owocny rozwój w pierwszym momencie może deprymować filozofa, posłuży nam tu za dowód. Nauki są jak rośliny – jedno z nich, stosownie do swego gatunku i natury, muszą zielenić się i zakwitać wcześniej niż inne. Dopóki przyrodznawstwo i każda z jego szczegółowych dyscyplin nie wydały dojrzałych pąków, dla filozofii nie nadszedł jeszcze czas wiosny. Teraz jednakże, gdy nawet fizjologia zaczyna puszczać silniejsze pędy, nie brak już znaków, które i dla filozofii zapowiadają porę budzenia się do owocnego życia.

Wstępne warunki zostały spełnione, metoda jest przygotowana, w badaniach uzyskano nieodzowną praktykę.

Tak więc wydaje się, że jeśli to wszystko nie jest złudzeniem, owo zwątpienie w naszych czasach podobne jest temu, które ogarnęło towarzyszy Kolumba: chcieli oni bezradnie opuścić ręce właśnie wtedy, gdy wyczekiwany ląd miał się wyłonić zza morza.

Lecz widoczny jest inny jeszcze powód, dla którego właśnie w naszych dniach nie powinniśmy upadać na duchu. To rosnąca potrzeba filozofii.

Choć filozofia silniej uzależniona jest od nauk przyrodniczych niż te od niej, to przecież tutaj, jak i wszędzie tam, gdzie różne nauki stykają się ze sobą, nie jest też wykluczona przeciwstawna zależność. Obiekty psychologii i fizjologii wzajemnie oddziałują na siebie, toteż częstokroć właśnie ze strony najpilniejszych szermierzy postępu w fizjologii, jak np. B. Helmholtza w jego fizjologicznej optyce, można usłyszeć skargi na zacofanie psychologii, które nie pozwala jej rozwiązać najważniejszych problemów. Widać też, jak przyrodnicy podejmują problemy metafizyki, jak pytanie o prawo powszechnej przyczynowości i jego aprioryczny charakter oraz inne badania, jak np. nad prawem wzajemnego oddziaływania sił przyrody, doprowadzają ich aż na próg najwyższych pytań metafizycznych.

Z potrzebą naukową łączy się też potrzeba praktyczna. W naszych czasach kwestie społeczne ujawniają się silniej niż dawniej miało to miejsce. Potrzeba zadowalającego rozwiązania okazuje się pilniejsza niż jakiekolwiek ulepszenie ochrony zdrowia, gospodarki rolnej czy też komunikacji. Z pewnością jednakże zjawiska społeczne należą do zjawisk psychicznych i jako siły porządkującej nie można tu przywołać wiedzy innej niż znajomość praw psychicznych, a więc wiedzę filozoficzną. Także i ta okoliczność skłoniła w naszych czasach niejednego już myśliciela, któremu dobro ludzkości leży na sercu, do poważnego i troskliwego zajęcia się badaniami psychologicznymi.

Dlatego też ufam, że ów odpyływ zainteresowania studiami filozoficznymi, który pojawił się u niemieckiej młodzieży, minął już swój najgłębszy punkt i wkrótce znów przemieni się w przyływ. Niemiecka zaś młodzież w Austrii, korzystająca z przychylności rządu, który w swej mądrości rozpoznał wartość nauki i stara się przy użyciu wszelkich środków wszechstronnie ją popierać, z pewnością w tych szlachetnych dążeniach nie pozostanie w tyle za swymi braćmi z innych krajów.

*Przełożył Janusz Sidorek*

---